

„Szkoła-dar”

Krystyna Kolwas

Jest 1 września 2030 roku. Minęło już 10 lat, odkąd powstała nasza szkoła marzeń, a bardziej szkoła z marzeń jej założycieli. Początki były trudne. Nie wiedzieliśmy tak do końca, dokąd nas to doprowadzi. Jaki będzie finał szkoły, w której rozwijane są życiowe kompetencje, w planie której ważnym przedmiotem jest warsztat umiejętności społecznych i samopoznanie, gdzie lekcje szczęścia są traktowane tak samo poważnie jak lekcje z literatury i gdzie uczymy się gotować pomidorówkę, robić naleśniki, prasować, dbać o innych, ale także gdzie lekcje rachunków są nadal poważanym przez wszystkich przedmiotem.

Nasza szkoła narodziła się jak Feniks z popiołów w wyniku uwolnienia rynku edukacji, który po latach regulacji stał się niewydolny i nieszczęśliwy. W wyniku wielkiego strajku najpierw nauczycieli, do protestu których dołączyli rodzice, uczniowie, a następnie pracodawcy i dyrektorzy, nastąpił kryzys edukacji w Polsce. Po miesiącach protestów, których nie uciszyły nawet wysokie temperatury wakacyjnego słońca, nastąpiło coś, co znaleźliśmy już z naszej historii. Dzięki solidarności i współpracy powstał model, który pomieścił wszystkich. Nie tylko zwolenników wolnej, alternatywnej, jak najmniej zdefiniowanej edukacji, ale także tych dorosłych, dla których miarą dobrze przygotowanego do życia dziecka są wyniki osiągnięte przez niego w testach i te dzieci, które lubią pamiętać wszystkie dopływy Wisły i czerpią radość i satysfakcję z chwil, gdy ich koledzy wyklikują w telefonach nazwy stolic europejskich, a oni umieją podać je z pamięci...

Minęło 10 lat, odkąd wspólnota rodziców, nauczycieli, dzieci i młodzieży wyszła wspólnie na ulicę i pokazała, że edukacja jest wielkim społecznym interesem, wartością nadrzędną i sprawą wszystkich ludzi. To skłoniło decydentów do refleksji i zaproszenia tej ogromnej rzeszy ludzi do wspólnego stworzenia systemu przyjaznego dzieciom, nauczycielom i rodzicom. Okrągłe stoły, debaty, dyskusje w realu i w świecie wirtualnym pokazały, że nie ma jednego uniwersalnego systemu, który zadowoliłby wszystkich, który byłby w stanie pomieścić potrzeby i oczekiwania, bogactwo postaw i przekonań ludzi zamieszkujących nasz kraj. Okazało się, że potrzebujemy systemu i w jakiś sposób dążymy do jego stworzenia nawet, gdy chwilę wcześniej zarzekaliśmy się, że on nas niszczy.

I gdy skrajne frakcje przerzucały się argumentami i próbowały na nowo pisać systemy edukacyjne, które wykluczały potrzeby drugiej strony, najmniej radykalni z tej grupy, którzy dotychczas

w milczeniu, ale nie bez emocji przyglądali się dyskusji, zaproponowali rozwiązanie, które złagodziło nastroje i dało nowe spojrzenie, nową przestrzeń do rozmów. Otóż zaproponowano, by nie niszczyć tego, co wypracowały już pokolenia, co jest wartością dla wielu. Zaapelowano, by nie tracić czasu na wzajemne przekonywanie się co do wyższości jednego systemu nad drugim, tylko spróbować to, co już jest i co funkcjonuje maksymalnie uelastyczyć... W ten oto sposób doszło do spotkania stanowisk i powstała polska przestrzeń edukacyjna, w której każdy może znaleźć coś dla siebie.

Zaproponowano bowiem, by po pierwsze pozwolić współfunkcjonować na rynku edukacyjnym na równych prawach wszystkim, którzy mają pomysł na edukację. Pozostawiono więc zarówno ośmioklasowe szkoły podstawowe jak i gimnazja, licea trzy- i czteroletnie, szkoły demokratyczne, edukację domową, szkoły prowadzone w duchu montessoriańskim, freinetowskim, waldorfskim, daltońskim i każdym innym. Wszystkie te szkoły mogły same zdecydować czy chcą współpracować i na jakich zasadach z innymi szkołami wyższego szczebla.

Tak więc po szkole demokratycznej można było na zasadach określonych przez dyrektora czteroletniego liceum dołączyć do uczniów liceum czteroletniego, ale można było także w dowolnym czasie, spełniwszy wymagania autonomicznych uczelni, dołączyć także do grona studentów, jeśli tylko uczelnia dopuszczała taką możliwość. Można było wejść na rynek pracy bez matury, a można było ją zdać i tradycyjnie pójść na studia. W systemie elastycznym można wystawiać stopnie i w ten sposób motywować uczniów, a można także pozostawić ich bez konieczności weryfikowania ilości zapamiętanych informacji...

Autonomia szkół pozwoliła każdemu uczestnikowi tego systemu poczuć się wolnym i poruszać się w nim płynnie wraz ze zmieniającymi się jego poglądami, dojrzałością do zmian. Rynek edukacyjny po jego uwolnieniu zalała początkowo fala przedziwnych szkół, które jednak szybko zostały zweryfikowane przez rodziców, dzieci i nauczycieli, którzy zostawiali ich założycieli z utopijnymi założeniami i swobodnie zapisywali się do placówek proponujących inny sposób rozwijania potencjału. Uelastyczenie wymusiło także zrezygnowanie z odgórnego ustalania przedmiotów, liczby godzin danego zagadnienia, czy ich treści. To szkoły musiały w swojej ofercie umieścić swoją „podstawę programową”, w której zawarty był kontrakt czego, w jakim zakresie i w jaki sposób będzie się w szkole uczyło.

Nowe było także spojrzenie na finansowanie oświaty. Wprowadzono od lat postulowany bon edukacyjny, który był czekiem zostawianym w szkole przez rodziców, który realizowały samorządy wpłacając pieniądze na konto jego dysponentów. Początkowo takie

rozwiązanie wzbudziło wiele kontrowersji i obaw. Jednak dość szybko stwierdzono, że szkoła, edukacja i relacje między ludźmi muszą opierać się na zaufaniu i wzajemnym szacunku. Oddanie autonomii szkołom okazało się najlepszym pomysłem. W taki oto sposób, po 10 latach funkcjonowania nowych rozwiązań wszyscy zgodnie możemy stwierdzić, że każdy z nas chodzi do szkoły marzeń: rodzice, nauczyciele, a przede wszystkim uczniowie. Zaufanie nauczycielom, że umieją uczyć, uczniom, że chcą się rozwijać i rodzicom, że naprawdę kochają swoje dzieci i chcą nie tylko ich dobra materialnego w przyszłości, ale także szczęścia rozumianego jako radości płynącej z możliwości rozwoju, zaowocowało rozwojem nie tylko rynku edukacyjnego, ale także zbudowało nową jakość relacji między ludźmi na co dzień.

Jedyną zasadą, jaka została ustalona i narzucona odgórnie, była zasada otwartości na innych. To znaczy, że każda szkoła musiała być otwarta i z szacunkiem traktować uczniów z różnych edukacyjnych rozwiązań i systemów. Zakaz wykluczania musiał zmienić mentalność. Zamiast przekonywania się nawzajem do swoich racji, skupiliśmy się bowiem na budowaniu zrozumienia i atmosfery szacunku do przekonań i wyborów innych. Zamiast pogoni za wynikami i rankingami, pozwoliliśmy ludziom zdecydować, czy są one dla nich tak naprawdę istotne i pozwoliliśmy wysiąść z tego pociągu tym, którzy upatrują w nich wyłącznie wyścigu szczurów. Nie odebraliśmy jednocześnie prawa do ocen tym, dla których dają one poczucie bezpieczeństwa i mierzalności zdobytej wiedzy. Reforma zmieniła więc nie tylko edukację, ale także mentalność i kulturę bycia, co jeszcze 10 lat temu, w świecie hejtu i podsycanych antagonizmów politycznych, wydawało się absolutnie niemożliwe.

Dzisiaj, w 2030 roku, po dziesięciu latach działania nowego systemu, w naszej szkole uczą się szczęśliwe dzieci tej reformy. Marzenie o dostępie do edukacji, która nie jest cugłami, a darem starszego pokolenia dla młodszego, stało się rzeczywistością dostępną dla wszystkich. Ten międzypokoleniowy dar pozwala dzieciom się rozwijać zgodnie z ich własnym tempem, możliwościami i zainteresowaniami, a nie według pomysłów kolejnych dorosłych, którzy widzą w szkole fabrykę produktów rynku pracy za kilka lat.

System ten, jak każdy, nie jest idealny, bo nie jest utopią. Nadal zdarzają się zbyt wymagający rodzice i ci, którzy zaniedbują edukacyjnie swoje dzieci, są nauczyciele, którzy pracują bez przekonania i powołania oraz dzieci pogubione we własnych pragnieniach i potrzebach. Ale teraz żyją oni wśród rzeszy szczęśliwych edukacyjnie wolnych ludzi, którzy czują, że Polska jest ich krajem i jest miejscem, który pomieści wszystkich. Mają z kim porozmawiać i od kogo czerpać wzorce, mogą szukać swojego miejsca w tym oświatowym

świecie, bo jest on elastyczny i z pokorą przyznaje, że nie ma uniwersalnego sposobu, by uszczęśliwić wszystkich.